ROK VII 5 GRUDNIA 1926 R. Nr. 32

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Trębacz 2 Warszawskiej D. H. *z obrazu gen. Kaweckiego.*

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WYBACZCIE, Druhny i Druhowie, że mój dzisiejszy artykuł odbiegać będzie od zwyczajnych, o pewnym określonym temacie mówiących gawęd.

Przyczyna tego — zwyczajna, bardzo prosta. Jak kiedy człowiek o bardzo, bardzo ważnej sprawie chce mówić z kimś, kogo nadzwyczajnie kocha i komu ogromnie dobrze życzy, wówczas plącze mu się język i głos w gardle więźnie, tak i mnie, kiedy z drogimi chcę mówić Czytelnikami o tak niesłychanie ważnej sprawie, jak przyszłość naszego Narodu i potęga naszego Państwa — trudno zebrać myśli, a wprost niemożliwą jest rzeczą, uporządkować je i w doskonałej przedstawić formie. Więc wybaczcie, jeśli od tematu odstąpię, jeśli przeskakiwać będę od jednej myśli do drugiej.

Chcę pomówić o naszej wielkiej przyszłości, o pełnieniu przez Naród Polski tego zadania, jakie mu nakreśliła historja.

Może w tej chwili, gdy piszę te słowa, dziesiątki drużyn myślami cofają się wstecz, idą ku owym dniom listopadowym z przed wieku prawie, kiedy dziadowie nasi z tą samą co w naszych piersiach gore, miłością ojczyzny, z myślą o jej świetlanej przyszłości szli w bój nierówny, ale szli ochotnie, z zapałem.

Cześć dla przeszości tylko wówczas jest prawdziwą, jest wartościową, tylko wówczas nie jest pustym dźwiękiem, gdy łączy się z myślą o przyszłości, gdy rodzi w nas pragnienie i postanowienie jeszcze większych wysiłków, jeszcze bardziej bezgranicznej miłości, jeszcze większego zamozaparcia i ofiary z samych siebie.

Czci dla przeszłości, czci dla bohaterów narodowych nie mierzy się ilością obchodów, ale jedynie i wyłącznie wielkością czynów pod jej wpływem zrodzonych, ale jedynie i wyłącznie zdolnością takiego przejęcia się życiem i ofiarną służbą tych bohaterów, aby być zdolnym tak samo jak oni pracować, jak oni nowe życie tworzyć.

Nie dajmy się wyprzedzić — oto winno być hasło dla nas, którzy chcemy czcić przeszłość bohaterów. Nie dajmy się wyprzedzić obcym w dążeniu do rozwoju, do wielkości naszej ojczyzny.

Zmienia się świat, wciąż i wciąż posuwa się naprzód. Czyż piękną będzie rzeczą, gdy Polska w ogonku za innymi snuć się będzie? Czy tego nauczyć się mamy z dziejów naszych? Właśnie wyprzedzić inne narody, pójść naprzód przed niemi, zdobycze kultury u siebie przetrawiać, dorzucać do nich nowe ziarna, dać coś z siebie — coś dobrego światu.

To trudno stanąć na równej z innemi narodami stopie, a cóż dopiero mówić o tem, byśmy przed niemi stanęli w wiecznym pochodzie ku dobru, byśmy ludy nauczyli z nas brać przykład, nie zaś, byśmy naśladowali innych.

Może się ktoś przelęknie trudów?

Chyba teraz niema wśród Was, Druhny i Druhowie, ani jednego osobnika, któryby mając przed sobą wizję wielkości i potęgi własnego państwa nie zapalił się ku niej, nie zapragnął wziąść udziału w tym niestrudzonym wyścigu pracy i usiłowań, który cudy tworzy i moc rodzi:

Tem bardziej, że owa wizja przyszłej naszej wielkości, potęgi jest realna, prawie zmysłami dotknąć jej, wyczuć możemy i tem łatwiej, tem silniej zapłonąć pragnieniem, byśmy i my dorzucili ziarno, dorzucili swój trud do tego procesu rozwoju wszechstronnego, który Naród nasz, na przedzie innych świata narodów postawi.

Oto mamy wieści, że w wyścigach międzynarodowych na drugiej półkuli świata jeźdźcy nasi wzięli pierwszą nagrodę. W Nowym Yorku przed Francuzami, przed Belgami, przed Kanadyjczykami stanęła polska jazda pierwsza u mety, zdobywając znak zwycięstwa dla naszego Narodu, każąc sławić w ten sposób—nie nasze konie, bo konie mieliśmy znacznie gorsze od Belgów szczególnie—ale naszą jazdę, zawsze taksamo znakomitą, jak była w czasach poszumu skrzydeł husarji.

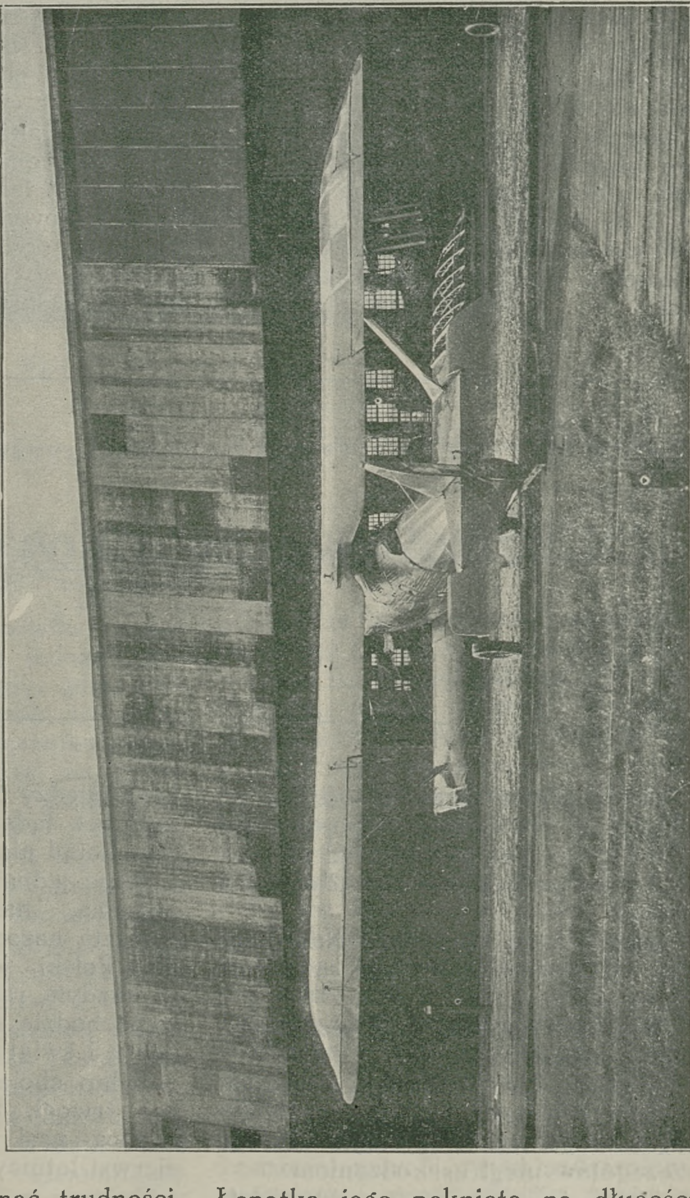
Ale to żaden postęp powiecie — to tylko utrzymanie tego kapitału sławy i zręczności, jaki nam przeszłość pozostawiła.

W takim razie spojrzyjcie na inną dziedzinę. Oto przed Waszemi oczyma roztacza skrzydła i w Polsce całej i w świecie całym sławny samolot Breguet XIX A. Lorr. 450 MK.

Wiecie zapewne, że to samolot kpt. Orlińskigo.

Przypatrzcie mu się, jak wygląda po locie, po pracy, bo w tem właśnie, w tym niezmordowanym, niepohamowanym jego rozpędzie, który nie zna przeszkód, umie pokonać trudności, mocą wiary i zapału nawet pokiereszowany umie rozpiąć skrzydła do lotu — w tem właśnie tkwi połowa powodzenia naszych sławnych lotników kpt. Orlińskiego i sierżanta Kubiaka.

Jak wyglądało po locie śmigło?

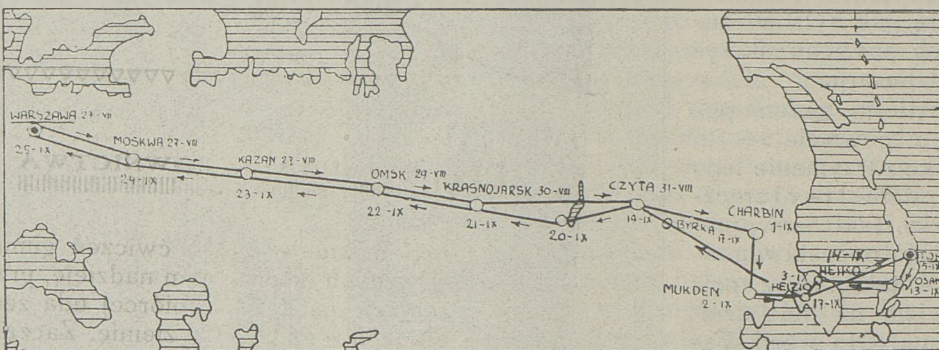


Łopatka jego pęknięta na długości blisko 30 cm. na krawędzi odpływowej. Kapa śmigła zgnieciona, tarcza blaszana ze śmigłem pogięta.

Osłony blaszane silnika pęknięte przy środkowym i lewym bloku cylindrów.

Dolne lewe skrzydło. Zewnętrzna część skrzydła złamana i odcięta, tak, że pozostały tylko 2 żeberka za stojakiem międzyskrzydłowym. W skrzydle tem, oprócz tego są połamane żeberka: skrajne oraz pęknięte i pogięte żeberko 2, licząc od stojaka do kadłuba. W tylnej części skrzydła płótno przy kadłubie rozdarte w 2-ch miejscach. W części skrzydła bliskiej stojaka pozrywane są bloczki rurkowe, ustalające położenie żeberek.

Olbrzymia to przestrzeń droga do Tokio. Ową przestrzeń 11.000 km. odbyli nasi dzielni lotnicy w ciągu 7 dni, dowodząc swą wytrzymałością i brawurową odwagą, która kazała im lekceważyć trudności atmosferyczne, nie bać się srożących wówczas wichrów i burz, dowodząc całemu światu, że w dziedzinie lotnictwa i Polska także może współzawodniczyć z innemi nacjami. Aby zaś lot ten był także krokiem naprzód w światowym rozwoju podbijania szlaków powietrznych, nasi lotnicy dorzucili w czasie jego trwania jeden rekord światowy: ostatni etap (1600 km.) między Heidżio — a Tokio odbyli bez lądowania w Osace, czego nikt dotąd nie uczynił.



Dolne prawe skrzydło jest dla zachowania równowagi poprzecznej obdarte do 2-go żeberka od stojaka. Jedno żeberko złamane w 2-ch miejscach.

Górne lewe skrzydło. Na końcu skrzydła złamana w 2-ch miejscach listwa czołowa.

Wiązanie kadłuba przy płozie ogonowej uszkodzone.

A silnik, owa najczulsza część samolotu również nie wytrzymał huraganowego lotu i w całym szeregu szczegółów uległ uszkodzeniom.

A jednak — nie przerwali nasi lotnicy lotu, nie przerwali tej wspaniałej drogi, która była też drogą do sławy całego naszego Narodu.

Więc jednak są w nas siły, które pozwolą nam współzawodniczyć z resztą narodów świata i zdobywać dla Polski jeśli nie pierwsze, to w każdym razie zaszczytne miejsce w pochodzie wszystkich narodów ku dobru i światłu.

Tylko chciejmy, chciejmy tak, jak bez trwogi, bez zmęczenia chcieli i chcą nasi pierwsi jeźdźcy, nasi pierwsi lotnicy.

Czyńmy to nie dla nas, nie dla naszej osobistej sławy, a z pewnością cudów dokażemy.

T. U.

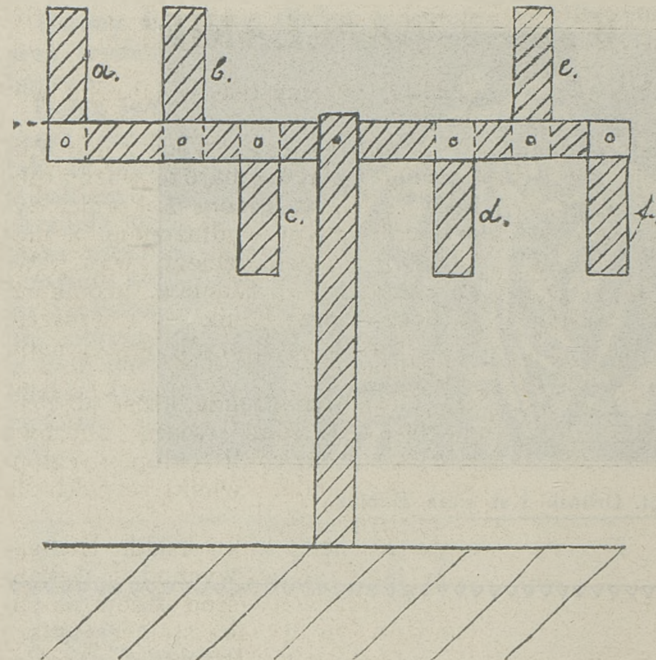


Kpt. Orliński i st. sierż. Kubiak.

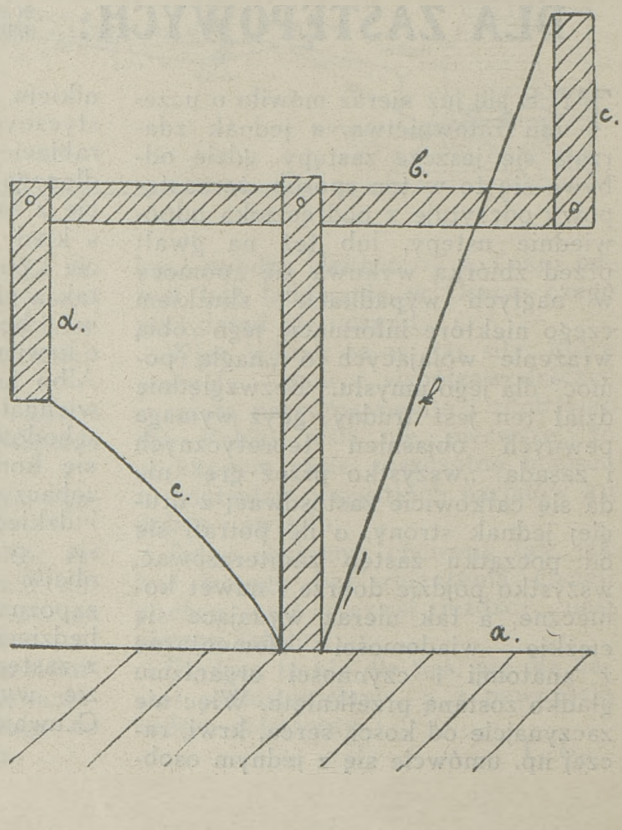
DLA ZASTĘPOWYCH: NAUKA RATOWNICTWA

TYLE się już nieraz mówiło o uczeniu ratownictwa, a jednak zdarzają się jeszcze zastępy, gdzie odbywa się to w ten sposób, że zastępowy odczytuje z podręcznika odpowiednie ustępy, lub też na gwałt przed zbiórką wykuwa się „pomocy w nagłych wypadkach", skutkiem czego niektóre informacje jego robią wrażenie wołających o „nagłą pomoc" dla jego umysłu. Bezwzględnie dział ten jest trudny, gdyż wymaga pewnych objaśnień teoretycznych i zasada: „wszystko przez grę" nie da się całkowicie zastosować; z drugiej jednak strony, o ile potrafi się od początku zastęp zainteresować, wszystko pójdzie dobrze i nawet konieczne, a tak nieraz wydające się ciężkie wiadomości elementarne z anatomji i czynności organizmu gładko zostaną przełknięte. Więc nie zaczynajcie od kości, serca, krwi, raczej np. umówcie się z jednym osobnikiem, że w czasie ćwiczeń gimnastycznych (które, mam nadzieję, przerabiacie na każdej zbiórce) uda zemdlonego i padnie na ziemię. Zacznie-cie z zastępem udzielać mu pomocy, a kiedy zostanie „uratowany" siądźcie i pogadajcie z zastępem, dlaczego tak a nie inaczej postępować trzeba; już będziecie musieli wspomnieć o krwi obiegu, działalności serca i t. d. Albo też któryś z was uda, że wywichnął nogę w kostce, zbiegając ze schodów: tu znajomość kości okaże się konieczna. Kiedy więc zastęp zobaczy, że bez znajomości ciała ludzkiego i jego funkcyj nie można się przy najprostszym wypadku obejść — chętnie się z tem będzie zapoznawał, myślał... i umiał, a wy będziecie mieć 2 zyski: zadowolenie z zastępu i utratę strachu, że w razie wypadku stanie on bezradny. Czuwajcie!

A. R.



Z powodów natury technicznej, podajemy dopiero dzisiaj rysunki sygnałów Chappe'a.



HEJ, HEJ, KSIĘŻE KAPELANIE!

DŹWIĘKI nowej piosenki obozowej rozbrzmiewały po lesie, po polanie wielkiej. Płynęły ponad wodami Wigier ogromnych, a spokojnych pod sierpniowem, błękitnem, trochę przybladłem niebem, aż na łozy po tamtej stronie wód na wzgórzach cicho stojące, gęstwiną swą ciemnozieloną zstępujące aż do brzegów, trzciną i sitowiem zarosłych.

Hej! hej! Księże kapelanie, hej cała Komendo, dawna wiaro z obozu nad Mulicznem, hej wszystkie „Jelenie", „Łosie", „Puchacze", „Jaszczurki" obudźcie się do pracy bo słońce już dawno nad lasy wzeszło, zniknęły zorze różane i mgły liljowe — bo oto „doktór' od rana zapuścił już czerwia w toń jeziorną („nie wyrządzi rybom szkody" głosiła pieśń obozowa), bo oto „Wacka brzmiało granie".

Już z kuchni na brzegu jeziora dym się w górę unosi, fale łagodnie biją o brzeg, skrzące się złotą słoneczną łuską.

Sosnowy bór szumi cicho w lekkim wietrze porannym.

Na górze, na polanie już ruch wielki. Chmiel, obożny zrobił zbiórkę zaspanych chłopców, a choć spokojny zazwyczaj, przemawia „po ojcowsku" do paru spóźniających się.

Wyległa także liczna gromada „Jaszczurek" małych, ale bardzo hałaśliwych i żarłocznych, pod opieką męża poważnego Walerjana w białe i granatowe pasy zwanego, który lubił także lilje białe zrywać i komuś zawozić.

Na gimnastykę i gry poranne całe bractwo pomaszerowało z Janem od prowiantury i łamignatyki, zaś w obozie komenda zacna pozostała. Ksiądz komendant, dobry i wesoły, choć czasem surowy i twardy, ale za to mający na składzie bardzo smakowite wędliny, udźce i karki wieprzowe, przemyślnie w jałowcu wędzone.

Mieczysław dalej, wódz z nad Mulicznego, tutaj też bardzo ważny, potem Bolesław, rycerz z Poraja, żyrafą lub innem wydłużonem, a niesamowitem zwierzęciem zwan powszechnie; — i Wacław, kronikarz, trębacz i przyrodnik — i wreszcie tych trzech, o których wyżej napisano.

Gospodynię także, która już drugie lato z tą samą wiarą obozową spędzała, nazywali chłopcy członkiem Komendy i wielki respekt dla niej mieli.

Po chwilach kilku ksiądz Komendant ze Mszą św. wychodził, w kapliczce obozowej wśród drzew na samym brzegu urwiska stojącej, Ofiarę św. odprawiając. Przybytek ten Boski, bardzo misternie i artystycznie zrobiony, dziełem był „Łozi", którym Afnal niejaki, jako zdobnik wielki był znany.

Dziwnie jakoś miło było u ołtarza tego klęczeć, pośród lasu, pod sklepieniem niebieskiem, wśród całej tej przyrody przecudnej, potężny swój hymn poranny Wielkiemu Stwórcy śpiewającej. A słońce wznosiło się coraz wyżej i wyżej, na jeziorze kładąc świetlane smugi, żywemi kolorami otaczając kwiaty na ołtarzu.

Biegło już całe bractwo z obozowiska, a za chwilę gwizd ściągał wszystkich na dół; pluskanie się, śmiechy, radość — woda ciepła, jak grzana, piasek miękki.

— O! o! — ryby, okoniek, szczupaczek, tam , między wodorostami— malcy zamarli na chwilę, pochyleni patrząc w jeden punkt.

Chmiel gwiżdże znowu — na górę, porządek w namiotach, modlitwa, cześć sztandarowi.

Pięć obozowych zastępów wznosi ręce ku górze; na maszt wysoki wy-

pływa sztandar, by za chwilę powiewać już u góry. Widać go z daleka, bo nawprost jeziora stoi, a otaczają go u dołu klomby i ogrodzenie zakopiańskie dzieło „Jelonków" i zastępowego ich Miki starszego.

Śniadanie — już zrobiła się ogromna kolejka, już na czoło jej przygalopował żarłoczny „Madziar", za nim nienasycony nigdy „Kotogrzmot" (na raz zjadał 6 kurczaków, bochen chleba i faskę masła), za nimi różne „Miodonosy", „Sowy" i inne niesamowite stworzenia, wyciągając szyje i nosy w stronę kotłów z jadłem.

Służbowy „Strójwąs" zastępowy „Puhaczy", o którym fama głosiła, że nastroiwszy swe wąsy jak skrzypce grał serenady do czarnookiej i czarnowłosej druhny Izy, poważnie rozlewał kawę białą i rozdawał zgłodniałym szarżom chleb, masłem smarowany.

Komenda przy stole osobnym zasiadała, mając przed sobą dzbany kawy i misy chleba, i każdy zazwyczaj siebie pilnował, aby głodnym nie być — i jako żywo w obozie głodnym nikt nie był, może wyłączywszy z dziurawemi żołądkami kilka „Jaszczurek".

Ozdoby do stołów jakoteż i inne jeszcze prace z odżywianiem łączność mające, wykonały „Puchacze", nie zapominając również o swoim namiocie, koło którego onże „Kretogrzmot" dekoracje piękne porobił i puchacza namalował.

Do obiadu zastęp każdy zaprosiwszy instruktora gdzieś w las na pola i wzgórza albo na wody się puszczał, szkice rozmaite i plany bardzo kunsztownie rysując, tropiąc zwierzęta dzikie, jak sarny, lisy, lub domowe, albo zbierając rośliny wodne, błotne czy leśne, w ogromnej liczbie i wspaniałych okazach wszędzie rosnące.

Każdy lubił niezmiernie, w wielką łódź wsiadłszy, odbić od brzegu i płynąć daleko, aż na środek jeziora, skąd już tylko lasy rysowały się jako linijki ciemne, a wkoło rozlewały się wody ogromne, spokojne i błękitne czasem, a niekiedy zielone, wzburzone, pofalowane jak morze.

Wtedy łódź kołysała się mocno, a białe grzyby biły w nią zaciekle.

Przed obiadem raport główny, na którym zwykle Chmiel przemawiał słodko, wypominając różne grzechy zastępów. Przy obiedzie, po każdem daniu kolejki po „dolewki", jak dobrze szło to po 4 razy taki „Kretogrzmot" czy „Madziar" mógł stanąć, i tego było mu mało.

W czasie zajęć indywidualnych — każdy robił, co chciał, najczęściej jednak przygotowywano się na stopnie, Chmiel prowadził popisowy chór, albo w zastępach oddawano rośliny „na konkurs" (zastęp zbierał pęk roślin, poznawał je dokładnie, a potem instruktorowi opowiadał na wyrywki o każdej).

Przed podwieczorkiem kąpiel, potem zajęcia obozowe i gry aż do kolacji, jak zwykle starsza drużyna „Hipopotamów" osobno, młodsze „Jaszczurki" osobno.

Najmilej oczywiście było przy ognisku. Wielkim łukiem zasiadało całe bractwo, przychodziła druhna „Magagalina" wieśniacy i wtedy śpiewano, już dla śmiechu.

Gawędy poważne prowadzono, a zabierali w nich głos i młodzi: jak pracę podnieść, jakie hasło jej nadać na rok najbliższy, jak prowadzić drużyny i zastępy, od czego zaraz zacząć po powrocie.

Tak miło było zawsze siedzieć i śpiewać czy gwarzyć, a tu zapalono już świece w kapliczce, i po chwili „skupienia" modlitwa, i sztandar przy dźwiękach trąbki spływał na dół.

W komendzie nie gaszono światła odrazu: dostojnicy popijali sobie zimną kawę, pogryzając chlebem i księżowskiemi wędlinami i gawędzili jeszcze długo.

Alarm jeden bardzo mądry wymyślili raz, zbudziwszy uśpiony już obóz krzykami, swistaniem a trąbieniem jakoby konie we wsi ukradli i trzeba ich było po nocy w las iść szukać.

Wycieczkę kilkudniową dla starszych urządzano w okolice nieznajome, nawpół dzikie, pełne jezior zaczarowanych w głębi lasów, ptaków niewidzianych gdzieindziej. Zastępowy „Puhaczy" — onże „Strójwąs" zaszedłszy do owej druhny czarnookiej zastępowi oddał na zniszczenie ofiarowaną mu misę gruszek podobno przedziwnych (czemu ja tam nie byłem!) a sam nastroiwszy wąsy zagrał na nich serenadę pękną „O mia carissima".

Inny zastęp podobno złapał aż dwie sroki za ogony, ale mu obie uciekły. Dużo było rozmaitych jeszcze przygód w obozie, ale trudno wszystkie spamiętać. Rozegrano po wycieczce zawody i „Puhaczom" pierwszeństwo przyznano: przy dźwiękach trąbki zwycięski ptak pojechał na maszt wysoko pod sztandar.

Przed zakończeniem dni parę trwały próby na stopnie i sprawności — mówiąc prawdziwe piekło na ziemi, umęczenie instruktorów, zawrót głowy i objadanie się słodkim ryżem przy próbie na kucharza — w rezultacie jednak przyznanie zasłużonych zupełnie stopni „ćwika", „wywiadowcy" i wielu sprawności.

Zakończenie w ostatnią niedzielę obozu, w asyście licznych gości z miasta, wsi okolicznych oraz ulewnego deszczu co pół godziny.

Po Mszy św. rozkaz ostatni, wyniki prób, przyznanie „Puhaczom" mistrzostwa obozu, a „Jeleniom" pierwszeństwa za drugi okres, i serdeczne pożegnanie — do drugiego obozu.

Wieczorem, po popisach pływackich, po zawodach piłki latającej, ostatnie ognisko, płonące jasno, otoczone wielką ilością gości. Śpiewy bardzo udatne, gawęda w przerwach, wielka wojna „Apaszów" z „Komanczami", odegrana przez „Jaszczurki", „Pan Psor", potem na ochotnika przejażdżka po jeziorze, z kagańcem przy pełni księżyca... i kolacja, przy akompanjamencie chóru obozowego.

Powrót w nocy, przez las czarny, rozświetlany czerwonemi płomieniami pochodni — jakby romantyczny pochód duchów gdzieś na jakąś niesamowitą uroczystość...

Nazajutrz deszcz lał cały dzień i w tej miłej kąpieli zwijanie obozu. Pod wieczór odjazd i odmarsz, ażeby już wszystko było „stylowe", za obozem łamie się koło u wozu, wyładowanego aż pod niebo. Późno już zupełnie wejście do miasta z pochodniami i pożegnalne „Czuwaj" — do lata przyszłego.

Ur.

DAR DLA SKAUTA NACZELNEGO

22 lutego 1927 r. przypada 70 letnia rocznica urodzin Sir Roberta Baden-Powella. Główne Kwatery inicjują ofiarowanie Mu w dowód wdzięczności i pamięci albumu z fotografj mi z życia harcerstwa z adresem, podpisanym przez członków komend i drużyn.

Termin nadesłania fotografij i podpirsów 15 stycznia 1927.

Fotografje mają być nienalepione, na ich odwrocie nie chemicznym ołówkiem napisać, co fotografja przedstawia, podpisy na papierze zw. pergaminowym (można nabyć w C. Komisji Dostaw w Warszawie) wielkośc 35 × 22 cm, na jednej stronie (druga czysta), od brzegów arkusza 5 cm odstępu.

Drużyna nadsyłająca materjały do albumu załącza 1 zł. na oprawę, inne instytucje po 20 groszy od osoby podpisanej.

Szczegóły — dowiadujcie się w waszej komendzie chorągwi.

OGNISKO PŁONIE, ISKRY LECĄ...

(WSPOMNIENIA Z OBOZU 5-ej DRUŻYNY ŻEŃSKIEJ WARSZAWSKIEJ)

napisała KAZIMIERA TYSZKÓWNA.

DWORZEC Wileński 2 lipca 1926 r. o god. 6 i pół rano. 5-ta drużyna im. M. Piłsudskiej w liczbie 25 harcerek (w tem 7 z druż. 36-tej) załadowana do wagonu jedzie na obóz letni.



Sygnał odjazdu. — Pociąg rusza. Wybuch radości — ocieranie kapiących łez, — ostatnie słowa przestróg i pożegnań — Mamusie powiewają chustkami — my też. Nasz wagon rozbrzmiewa chóralnym śpiewem!... „O żegnaj nam, żegnaj, kochana Warszawo!...

A pociąg ze stukiem i łomotem już pędzi ku północy wciąż dalej i dalej; mijają koło nas słupy telegraficzne, przesuwają się pola, lasy, jedna za drugą uciekają z pośpiechem stacje i stacyjki kolejowe. Przeleciały: Białystok, Grodno; Wilno daleko już pozostało za nami. Zapadła noc. Dziewczęta zmęczone całodzienną podróżą drzemią, usypiają....

„Dukszty"! — Przesiadać!

W maleńkich, niesłychanie brudnych pudełkach wąskotorówki, dlaczegoś zwanych wagonami, tłok nieopisany, ale dla nas zarezerwowano oddzielny wagon i mamy względną wygodę. Kolejka trzęsie niemiłosiernie, ale znosimy to z poddaniem i humorem. Zaśmiewamy się na wspomnienie, jak w Duksztach przyglądano się nam...

„Będzie wojna" — stwierdzano, — „wojsko jedzie".

Znużenie w końcu wzięło górę nad obfitością wrażeń podróży — w wagonie zapadła cisza.

Ranek był mglisty i szary, gdyśmy stanęły na miejscu — Słobódce — Zawierzskiej.

K. O. P. w osobach naszych opiekunów bezpośrednich, żołnierzy i fur na rzeczy, czekał na nas na „dworcu" (drewniana buda). Za chwilę byłyśmy w szkole, przeznaczonej dla nas na mieszkanie. Po umyciu się w niewielkiem jeziorku (na szerokość ze trzy razy zaledwie szerszem od Wisły), — śniadanie — urządzanie obozu. Rozglądamy się trochę w terenie. Wspaniały!

Pofalowana łagodnemi wzgórzami okolica, bogata w malownicze gaje i miejscami lasy, przegląda się w wielkich falach licznych jezior. Jedne z nich — o nieruchomej prawie powierzchni wód — gładkie były niemal, jak lustra, — inne wysoko niosły swe fale i z gniewnym szumem rzucały je na sypki piasek pobrzeża.

Z za mgieł wyjrzało słońce, rozpaliło się, zagrało tęczowo w grzebieniach fal...

Na dobrą wróżbę nam — dzień pierwszy stał się śliczny i wesoły.

I oto popłynęły dni za dniami, wypełnione ciągłą harcerską pracą obozową, pod hasłem:

„Same — sobie i innym".

A pracy tej było niemało!

Zaczynałyśmy dzień o 6-tej rano.

„Gdy godzina szósta tyknie...

„Obozowa z łóżka fiknie"...

1. Gwizdek. Sprzątanie, mycie się w jeziorku, gimnastyka, modlitwa, podniesienie sztandaru, śniadanie.

Wszystko dzień w dzień, jak w zegarku.

Zastęp służbowy odpowiedzialny za porządek w obozie obejmował służbę, gotował (smacznie i dobrze); dwa zastępy wykonywały ćwiczenia harcerskie polowe: terenoznawcze, podchodzenie, tropienie... Zastęp ostatni wyruszał w okolicę na dobre uczynki; pewne niedowierzanie ludności z początku było widać:

„Panienki rączki pobrudzą sobie"... Ale panienki pełły i opełły jakieś zagony; umyły i zaopiekowały się bezdomnem dzieckiem; zmęczonemu staruszkowi kopaczowi pomogły kopać rów (wykonały go wcale porządnie).

(C. d. n.).

JAK SPĘDZIŁA LATO KALISKA DRUŻYNA?

PIĘKNE, pagórkowate okolice Prosny, porosłe iglastemi przeważnie lasami służą co roku za teren obozowania wielu drużynom z poleskich i dalszych miast. Pierwsza drużyna kaliska przy gimnazjum państwowem im. Tad. Kościuszki, idąc śladami lat ubiegłych, urządziła w Pieczyskach obóz stały pod szałasami. Dzięki bardzo wydatnej pomocy dyrektora gimnazjum p. Z. Paulisza, miejscowego Koła Przyjaciół, opiekuna drużyny p. Fr. Tarasina, nie mniejszej — okolicznych ziemian i komendy hufca, mogli wziąć udział w obozie prawie wszyscy członkowie drużyny w liczbie 34. Kilku harcerzy pozostałych w ramionach Prosny*), na bruku rodzinnego miasta, tęsknota za życiem obozowem wypędzała co kilka dni od szumu wodospadów**) w polne drożyny, skąd tylko kontury wież kościelnych i kominów fabryk zarysowują się w dali na horyzoncie, a blisko widać twarze leśnych mieszkańców, kolegów z ławy szkolnej w stroju najnowszej mody, domki od któ-

*) Prosna, dopływ Warty, rozgałęzia się w mieście na 4 kanały.

**) W każdym kanale jest po kilka wodospadów.

rych magistrat nie ściąga podatków i wijące się piaszczyste uliczki osady. Bezdomni ci wędrowcy, wracając do miasta brzegiem rzeki, zarosłym tu i ówdzie krzakami, marzyli o dniu szczęśliwym, gdy będą mogli stale siedzieć w obozie, zajmować się razem z innymi pionierką, obozownictwem, sygnalizacją, niesieniem pomocy bliźniemu, spędzać najpiękniejsze w życiu chwile przy ognisku.

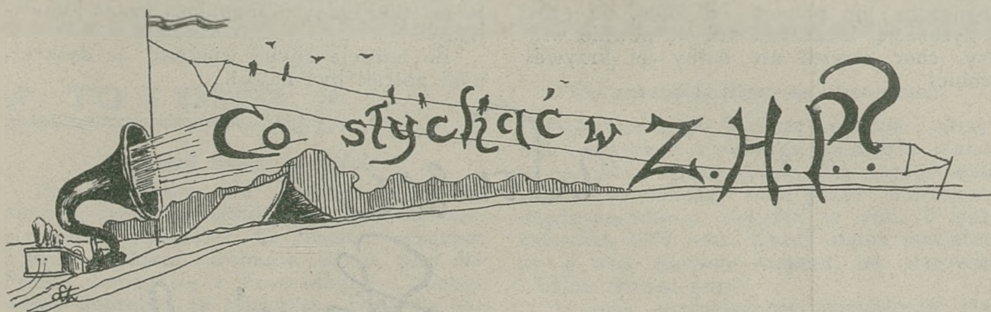


Obóz składający się z 4 szałasów, nie mówiąc o pomieszczeniu kuchni, spiżarni, ciemni fotograficznej i innych koniecznych urządzeniach, pomieścił dwunastoletnich 3, od 12 do 16 lat 19 i wyżej 16—12 uczestników, liczących w sumie 549 wiosen (ile lat miał każdy harcerz w obozie łatwo z powyższego obliczyć, więc pomijam te dane). Na pracę, objętą programem poświęcono 267 godzin, w tem 55 na zbiorowy dobry uczynek: między innemi budowa mostu, reparacja studni, pomoc przy robotach w polu, zabawy i radjo dla wieśniaków. Niektóre gawędy, jak „Ideologja Harcerstwa", „Pionierka w Harcerstwie", „Jakim harcerz być powinien" i inne odbywały się w zastępach, w których oddzielnie przerabiano materjał zawarty w programie. Ogniska codzienne skupiały razem nietylko wszystkie zastępy, ale wielu gości,

przyjaciół naszej organizacji, przeważnie rodziców harcerzy, interesujących się życiem na łonie przyrody. Starsi uczestnicy, bardziej wyrobieni zdobyli w obozie 41 sprawności, a kilka najmłodszych 4 sprawności wilcząt. Przez cały czas trwania obozu, t. j. przez 32 dni, toczyła się między zastępami szlachetna rywalizacja, współzawodnictwo, które przyniosło zwycięstwo i prawo do nagrody w postaci książki harcerskiej najmłodszemu zastępowi — „Orlętom". Gospodarka obozowa była doskonale zorganizowana, co dodatnio wpłynęło na zdrowie uczestników — przeciętny przyrost na wadze 1.8 kg., przyrost wzrostu 1.5 cm.

Szybko schodził czas wśród gwaru obozowego, dzień za dniem mijał, przynosząc coraz to nowe wrażenia, coraz to więcej zżycia, hartu i wyrobienia. Lecz wszystko na świecie ma swój koniec — ostatnie uroczyste ognisko, noc ostatnia spędzona w ulubionym kącie szałasu, ostatni wspólny posiłek, zwijanie obozu i wymarsz do czterech ścian izby drużyny z nowym zapasem sił, by tam pracować przez cały rok szkolny i żyć wspomnieniami minionych chwil aż do rozpoczęcia następnych feryj, dających drużynie nowych 1088, a może i więcej harcerzodni.

Jan Trzpil.



O **WARSZAWSKIEJ CHORĄGWI** dotąd jakoś nic nie pisałem, tedy przyjemnie mi będzie Wam o niej donieść.

Dnia 31 paźdz. odbyła się w Warszawie odprawa instruktorów mianowanych i Komendantów Hufców Chor. Warszawskiej.

Podczas obrad wygłoszono referaty: o regulaminie hufców na terenie chorągwi (pd. W. Klimaszewski) o organizacji drużyn na terenie szkół powszechnych (ph. J. Jarnuszkiewicz) o bolszewiźmie wśrod młodzieży (harcm. H. Glass) oraz o współpracy instruktorów z komendą Chor. (ph W Błaszczyk).

Na odprawę przybyło 28 druhów, poziom obrad i zaintersowanie poruszanemi tematami były wielkie, stwierdzono, że należy je urządzać częściej.

Dnia 1 listop. odbyła się II-ga konferencja instruktorska Chor. Warszawskiej, dk. kmdt. ph. Lange złożył na niej sprawozdanie z pracy na rok 1925/26 i plan pracy na 1926/27 r.

Dh ph. Kamiński wygłosił referat: „Jakim powinien być zastępowy". Pozatem zabrał głos reprezentant Ligi Morskiej i Rzecznej wygłaszając referat o znaczeniu morza dla Polski.

W dyskusji na plan pierwszy wysunęła się sprawa przysposobienia wojskowego na naszym terenie oraz sprawy finansowe.

A teraz o **Chorągwi Stołecznej.** W ubiegłą niedzielę miałem aż trzy uroczystości.

Po pierwsze byłem na obchodzie dziesięciolecia 25 drużyny, ponieważ przypuszczam, że sami o sobie długo i obszernie napiszą i właśnie czekam na ich miłe listy, przeto odłożymy sprawozdanie o nich do najbliższego numeru.

Drugą uroczystością było

przyrzeczenie w 40 W. D. H. im. M. Bema.

To dzielna wiara! Na zbiórce koło 120 harcerzyków, aż miło. Pogoda była cudna, więc bractwo się uszykowało na podwórzu szkoły (Złota 51) miny marsowe, jak Bóg przykazał, nastrój odpowiedni do uroczystości.

Przyrzeczenie od sześciu nowych harcerzy odebrał dh. ph. Wołkowicz, który potem „trzymał" uroczystą mowę, z kolei przemawiał p. kierownik szkoły, wreszcie komendant hufca coś tam z urzędu rzekł.

Trzeba przyznać że „czterdziestka" drogą swego rozwoju wali szybkiemi krokami naprzód.

Wieczorem była trzecia uroczystość

tym razem w sławetnej „Dwójce" (2 drużyna im. T. Reytana) była herbatka poświęcona wspomnieniom obozowym ubiegłego lata. Program był wielce urozmaicony. Było więc blagowane radjo z Poznania, czyli radio - mowa oboźnego, który teraz studjuje, potem orędzie Biskupa (ph. Dybczyński) przy herbatce odczytywano słynną już „kronikę obozu" której wyjątki i wy znacie z Harcerza. Było wreszcie wiele, wiele innych atrakcyj, nie wyłączając wycia (czytaj: chóru).

No, na dziś z Warszawą koniec.

Teraz z kolei muszę się przyznać, że dostałem list od pewnej druhenki z Ciechanowca, nie powiem od kogo, bo prosi o dyskrecję, biedaczka boi się pewnie władzy, choć stryjek nie dałby jej krzywdy zrobić!

Otóż pisze owa druhenka, że I ż. dna im. Kr. Jadwigi w Ciechanowcu, która została założona w 1922 r przez ks. proboszcza Dudzińskiego, kiedyś prosperowała dobrze, ale potem ksiądz komendant zajęty innemi sprawami nie mógł się drużynie poświęcić no i... zaczęło się dziać gorzej.

Ale na szczęście w r. 1925 przyjechał do Ciechanowca pewien harcerz, dzielny dh. Jan Kot, który objął komendę nad żeńską gromadą.

Jak wnioskuję z listu, musiał nowy komendant mocno dokuczyć druhnom na początek, bo drużyna liczebnie zmalała, ale pisze dalej druhna, że „dziś przekonałyśmy się, że ta dyscyplina prowadzi nas do dobrego".

Teraz w pierwszej żeńskiej ciechanowieckiej wszystko idzie doskonale. Nawet wielka wieczornica udała się nadspodziewanie i przyniosła duży dochód. Drużyna wydaje własne pisemko „Brzask".

Jednem słowem świetnie!

Tyle pisze druhenka, która może być pewną że nikomu nie zdradzę nawet tego, że ma taki ładny pseudonim: „Leśna konwalijka"!

Bo musicie chyba wiedzieć, że dyskretnym potrafi być nawet...

Wasz Stryjek

CO SŁYCHAĆ O STANICY ZWIĄZKOWEJ.

Czy Wy Druhny i Druhowie wiecie o tem że Druh inżynier Maracewicz zamiast 5 groszowej składki miesięcznie zebrał i ofiarował 27 dolarówek. Podaję niżej numery, uważajcie dobrze, może wygramy, a stanica szybciej się wybuduje.

Nr. Nr.; 0.690.069; 0.690.070; 0.690.071; 0.0.690.074; 0.690.075; 0.690.076; 0.690.077; 0.690.078; 0.690.420; 0.690.421; 0.703.104; 0.894.281; 0.894.282; 0.894.283; 0.894.284; 0.894.285; 0.894.286; 0.938.693; 0.938.694; 0.559.304; 0.559.305; 0.559.306; 0.559.307; 0.559.308; 0.559.309; 0.559.310; 0.559.311.

Tego dokonał jeden człowiek, a co w tym kierunku zrobiła cała gromada instruktorów? Co zrobiły Komendy chorągwi, hufce, drużyny? nic!

Czy Wy wiecie iż na całą Polskę jest tylko jedna chorągiew Warszawska, która rozumie znaczenie stanicy zwiąkowej?

Sami członkowie Komendy Warszawskiej ofiarowali 3 dolarówki Nr Nr.: 0.270.435; 0.270.151; 0.747.869, oraz Gromada Instruktorska tejże Chorągwi 1 dolarówkę.

Niżej podpisane drużyny systematycznie wpłacają 5 gr. daninę miesięcznie na budowę stanicy: 2 Żyrardowska, Hufiec Łowicki, 4 Łowicka, 1 Pułtuska, 1 Mławska, 5 Mławska, 1 Milanowiecka i 1 w Trąbkach. Na cześć wyżej wymienionych drużyn krzyknijmy trzykrotnie hip-hip-hurra!!! i słuchajmy dalej.

Z drużyn stołecznych systematycznie wpłaca swe 5-groszówki 39 drużyna harcerska, a reszta drużyn zbiera pokryjomu: boją

się widocznie by ich nie wydrukowano w „Harcerzu". Z tem czas skończyć, Druhowie Drużynowi, wywrzyjcie trochę większy nacisk na swych skarbników.

Są też i inne Drużyny, które zostały wyzwane do pojedynku przez 39-tą drużynę stołeczną, ale one stchórzyły (wielki wstyd, ale można się jeszcze poprawić) albo nie chcą stanicy, gdzie byłyby nasze biura i Komendy przełożone, hotel dla harcerzy z prowincji, bibljoteki, drukarnia C. K. D. H., sale do zabaw, stały teatr harcerski i dużo innych t. p. sal. Uparcie milczy Poznań, Wilno, Kraków, Łódź, Lwów, Łomża.

O Druhnach nic nie piszę bo nie wpłynęło od nich ani 5 gr., ale one za parę dni napewno zorganizują się i pobiją wszystkie męskie chorągwie.

Druhny przecież przekonały, iż potrafią lepiej budować niż Druhowie i w każdej chwili mogą się poszczycić swym „Cisowym Dworkiem".

Czuwaj! **Bublewski,**
drużynowy 39 W. D. H.

IV-ta Dr. H. M. Im. Zawiszy Czarnego w Białymstoku (przy Seminarjum) pragnąc szerzyć dalej pojedynek zapoczątkowany przez 39 Dr W. na budowę stanicy Harcerskiej w Warszawie, zawiadamia, iż przystępuje do niego, przesyłając po 5 gr. miesięcznie od członka. Jednocześnie wyzywa drużyny: Pożarną w Białymstoku, I-szą w Świsłoczy, I-szą w Grajewie, I-szą w Łapach, I-szą w Grodnie i IV-tą w Suwałkach.

Czuwaj!

Niniejszem zawiadamiamy Harcerza, że przystępujemy do pojedynku i należność po 5 groszy od członka w sumie 2 zł. za 11 m. przesyłamy razem z prenumeratą.

Jednocześnie prosimy o umieszczenie w Harcerzu wezwania innych drużyn które załączam.

Czuwaj!
IV H. Dr. M. Im. Zawiszy Czarnego.

TO I OWO

Przyjazd dzieci polskich.

Jak wiadomo we Francji przebywa obecnie mnóstwo (około pół miljona) wychodźców Polaków Ci ludzie, wygnani z kraju brakiem zarobków, często giną dla Polski, żeniąc się z Francuskami i zdobywając dobrobyt na obczyźnie. Dzieci z takich małżeństw są już dla nas cudzoziemcami.

Żeby choć częściowo złemu zaradzić Związek Nauczycieli Polskich we Francji przy pomocy naszego Rządu wysłał 110 dzieci do Polski dla umieszczenia ich w polskich szkołach. Są to przeważnie chłopcy i przeważnie uczniowie niższych klas, około 20 tylko chce i może wstąpić do seminarjów nauczycielskich. Zapewniono im w kraju opiekę, rozwieziono przy pomocy Towarzystwa Emigracyjnego do różnych miejscowości, umieszczono w bursach. Niech zaczerpną choć za młodu powietrza Ojczyzny, niech nasiąkną polską kulturą.

Polacy a obcy. Ogólną uwagę w Stanach Zjednoczonych zwrócił na siebie student uniwersytetu Harvard, Polak — Karol Wyżański, który poraz czwarty już zdobył pierwszą nagrodę w konkursie literackim za pracę w języku angielskim i temat aktualny. Do konkursu tego stawało około 200 uczestników studentów angielskich iamerykańskich

Co oznaczają litery na samolotach.

5 tajemniczych liter na kadłubie i skrzydłach każdego cywilnego samolotu stanowi oznaki, wprowadzone dla rozróżnienia samolotów między sobą przez konwencję międzynarodową, zawartą w dniu 3 października 1919 roku. Każdy statek powietrzny, a więc zarówno samolot, jak sterowiec i balon winien nosić:

1) znak przynależności państwowej, stanowiącej pierwszą literę (np. Polska — P);

2) znak rejestru statków powietrznych, t. j. imatrykulację, złożoną z grupy 4 liter, z których jedna musi być samogłoską.

Oto tablica:

Państwo	Znak przynależności Państw.	Znak imatrykulacyjny
Stany Zjednoczne	N.	Wszystkie kombinacje z 24 liter łacińskiego alfabetu, w tem jedna samogłoska.
Anglja	G	
Francja	F.	
Włochy	I.	
Rumunja	C.	
Czecho-Słowacja	L.	Wszystkie kombinacje, rozpoczynające się na litery C, B, P, S.
Polska	P.	
Belgja	O.	
Jugosławja	X.	

A więc np. Samolot P — PLAK będzie polski. F — REPL — francuski. L — BALA — czesko-słowacki. C — CSIF — rumuński i t. d.

Z Polski. Rząd zamówił w stoczni Gdańskiej dwa morskie statki pasażerskie do komunikacji na Baltyku. Każdy z tych statków o pojemności 550 tonn — urządzony jest na 750 pasażerów.

W najbliższym czasie rozpocznie się budowa kanału o ogólnej długości 40 klm., łączącego jezioro Gopło z rzeką Wartą. Kanał ten będzie stanowił wraz z jeziorem Gopłem, część przyszłego kanału węglowego, mającego połączyć Śląsk z dolną Wisłą: budowa jest obliczona na 3 lata, a koszt około 10 miljonów złotych

•

Amerykański mistrz pływania przepłynął 343 stopy pod wodą, ani razu nie wychylając się na powierzchnię.

KĄCIK ŚMIECHU

— Za co tatuś otrzymał ten krzyż?
— Bo dobrze się biłem mój synku.
— I gdzie tu sprawiedliwość? Jak ja biję się z kolegami, to dostaję zaraz za to burę.

* * *

Ghłop w wagonie jest strasznie przerażony na widok nadchodzącego kontrolera.
Siedząca obok kobieta pyta się po cichu: A co to wy ni mocie biletu?
Chłop: Bilet mom, ino sie straśnie boje, bo to jest wagon dla paloncych, a ja nic pale.

Stary skąpiec zapytał szofera, ile będzie mniej więcej wynosiła zapłata za kurs do dworca kolejowego.
— Prawdopodobnie koło dwóch złotych.
— Dziękuję — odparł skąpiec — chciałem wiedzieć, ile zaoszczędzę, gdy pójdę piechotą.

* * *

— Będzie burza — mówiła babcia w obecności wnuka — czuję ją już w kościach.
Poszedł wnuk do szkoły, a zapytany przez nauczyciela, skąd idzie burza, odpowiedział bez namysłu :
— Z kości mojej babki.

SPROSTOWANIE

Podpis pod fotografją na st. 4 w num. 31 „Harcerza" powinien brzmieć: „Odprawa Komendantów Chorągwi, w dn. 31. X. 1926. Wśrodku: dhna W. Jordanówna, Komendant Chorągwi Sląskiej, na prawo od niej dh. przewodniczący Z. H. P. Józef Karśnicki, na lewo naczelnik G. K. M. St. Sedlaczek.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh. Al. Manczarskiemu. Chcielibyśmy koniecznie dać prędko Wasze łamigłówki — ale niestety musimy wpierw porozumieć się z Wami. — Prosimy zgłosić się do Redakcji koniecznie.

Czarnej Jaszczurce. Prosimy napisać coś z okresu prac zimowych drużyny.

Dh. Stef. Rysowi. Historje Wasze o zwierzętach są dobre tylko — zawierają zbyt wiele bólów i smutków — a życie i tak nieszczędzi napewno naszych czytelników — i dlatego staramy się, aby „Harcerz" niósł więcej uśmiechów i radości. — Prosimy Was bardzo napiszcie coś pogodnego, a umieścimy napewno.

Dh. Pigłowskiemu z Warszawy. Prosimy Was o zobaczenie się z dhną Sekretarką Redakcji w sprawie Waszego artykułu „Zasady balistyki". — Artykuł Wasz chcemy umieścić, bo jest bardzo dobry, tylko musimy mieć całość.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor: *T. Uhma.*
Kierownik artystyczny *dh. S. Łoś.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99 Druk. M. S. Wojsk. Przejazd 10.